

11/2

Lb.1007.

Krieszner Henryk urodz. w Krakowie, 15.VIII.1892.  
zawód: kupiec

prot. Bruck/N.

Okupację przeżył w getcie w Krakowie, w Pia-  
szowie, w Gross-Rosen i Brynicy. Obecnie miesz-  
ka Kraków, Szymonowickiego 4 m.7.

GOETH

W marcu 1943 ojciec mój pracował w tzw. Säube-  
rungskolonie w obozie w Płaszowie. Któregoś dnia wracając  
z pracy do obozu dowiedziałem się, że ojca mego wraz z 60-ciu  
innymi Żydami odwołano z pracy i rozstrzelano na rozkaz Goetha.  
Jak się później dowiedziałem od pewnego blacharza nazwiskiem  
Blum, który podczas odprowadzania grupy do egzekucji, siedział  
na dachu jednego z baraków i widział, że prowadzonych po  
drodze strasznie bito i katowano. Jedyną winą ojca mego i innych  
był podeszły wiek.

W r. 1944 miał odejść transport robotników do  
Starachowic, Częstochowy i innych miejscowości. Pracowałem  
wówczas w warsztacie mechanicznym. Przyszedł do nas Goeth  
w towarzystwie Johna, Glasera i innych SS-ów. Goeth osobiście  
wysegregował ludzi, którzy mieli pójść na wysydkę do obozów  
pracy. Była tam gotowa lista ludzi, którzy jako niezbędni  
mieli zostać w Płaszowie. W czasie segregacji jeden młody  
chłopak m.w. lat 18-tu, nazwiska nie pamiętam, chciał się  
przedostać do grupy, która miała zostać w Płaszowie. Wówczas  
Goeth, który to zauważył, wyciągnął rewolwer i chłopcu kazał  
się odwrócić (było to w baraku). Chłopak widząc na co się



zanosi, chciał coś Goethowi powiedzieć, na co Goeth strzelił mu prosto w usta. Chłopak upadł. Ponieważ jeszcze żył, dobił go Glaser strzałem w skroń. Siyazałem, że w drugim baraku zastrzelili wówczas innego chłopca.

Pewnego razu wkrótce po zabarakowaniu (kwiecień 1943) zakazano nam wychodzić z baraku. Wieczorem przyszedł do nas Goeth z rewolwerem w rękę i kazał oddać wszystkie kosztowności, pieniądze zegarki i przedmioty osobistego użytku. Jeżeli potem podczas rewizji u kogoś coś znajdzie "wird er umhalegt". Ludzie oczywiście w obawie przed salercią wszystko oddali.

Pewnego razu mniej więcej w końcu 1943 r. był ogólny apel. Podczas apelu Goeth wybrał 10 ludzi z grupy "Strauss" (roboty ziemne) i kazał ich rozstrzelać. Powód: jeden z grupy "Strauss" uciekł dzień wcześniej. Przy egzekucji Goeth powiedział, że jeżeli znajdzie jeszcze taki wypadek, każe całą grupę, obojętnie jaka będzie ilość ludzi, rozstrzelać.

Pewnego razu, wracając wieczorem z pracy, widziałem cały obóz zebrany na placu apelowym, gdzie stały dwa stoły. Przy każdym stole stało kilku SS-żanów i Wachmanów Ukraińców. Kazano ludziom klęść się na stoły i bito. Kazali się delikwentówi (kobietom i mężczyznom) obnażyć i rejtpejczami bito.

Codziennie, gdy wracał z pracy - było kilkanaście lub kilkadziesiąt trupów. Pewnego razu zauważył Goeth przechodzącego Żyda. Zawołał wachmana Ukraińca, wskazał na Żyda. Ukraińiec odprowadził Żyda pod bagier. W chwili później przechodząc tamtędy zauważyłem tylko ubranie Żyda i świeżo zasypany

grób. Wracając z pracy musieliśmy dodatkowo nosić deski, belki, kamienie. Goeth dawał się nam specjalnie we znaki w zimie 1943-44, kiedy budowaliśmy drogi w obozie. Praca była bardzo ciężka. We dnie pracowaliśmy normalnie przy swej pracy, a w nocy co dwie godziny inna partia musiała wyjść do pracy przy układaniu drogi, tak, że pewnego razu pracowałem bez przerwy 40 godzin, a normalnie 36.

Kraków dnia 30.VII.1946.

(podpis)